

AKTUALNOŚCI

HISTORIA

POLITYKA

ROZMOWY

KULTURA ▾

JĘZYK ▾

INNE ▾



Każdy eksponat posiada własną historię – rozmowa z dyrektorem Egri Road Beatles Muzeum

DATA: 14 WRZEŚNIA 2019

Eger i jego okolice zwykle kojarzą się polskim turystom z winami oraz basenami termalnymi. Będąc tutaj na dłużej lub nawet tylko przejazdem, warto odwiedzić niezwykle miejsce związane z muzyką. Egri Road Beatles Muzeum – założone i prowadzone przez autentycznych pasjonatów twórczości Paula, Johna, George’a i Ringo. Dzięki niemu można na chwilę przenieść się w magiczne lata sześćdziesiąte... Zapraszam do lektury wywiadu z Gáborem Peterdim, twórcą i dyrektorem Egri Road Beatles Muzeum.

Każdy eksponat posiada własną historię

Pamiętasz swój pierwszy kontakt z muzyką The Beatles?

Pamiętam doskonale tamten moment. To był ich pierwszy film „A Hard Day’s Night”, który zobaczyłem pod koniec 1978 roku. Miałem

wtedy dziewięć lat i chociaż film był czarno-biały, to tak naprawdę wszystko widziałem w kolorach. To była chwila, która zmieniła moje życie. A skoro ów słynny film, to pierwszym utworem Beatlesów, jaki poznałem, była piosenka tytułowa z niego. Można więc powiedzieć, że Beatlesi wdarli się w moje życie z mocnym akordem.

A którą płytę Wielkiej Czwórki kupiłeś lub dostałeś jako pierwszą?

To była podwójna składanka „Rock’n’Roll Music”, co było dobre, ponieważ zawierała wszystkie ich rockowe kawałki i miała ten niepowtarzalny smak ich muzyki.

Gdybyś miał wskazać swoje trzy ulubione płyty Beatlesów, byłyby to...

„A Hard Day’s Night”, „Rubber Soul” i „Abbey Road”. Pierwsza to po prostu czysta, beatlesowska zabawa. Druga – ponieważ zawiera tyle klasycznych piosenek. Trzecia – bo brzmi świetnie i ma w sobie to „coś”. Arcydzieła! No, ale potem sięgam po „Revolver”, „Sierżanta Pieprza”, „Biały Album”...

Miałeś okazję odwiedzić Liverpool?

Tak, byłem tam już trzy razy. Widziałem chyba wszystkie miejsca związane z Beatlesami. Niezapomniane przeżycia...

Kiedy zaczął dojrzewać w Tobie pomysł na założenie muzeum poświęconego Beatlesom?

Można powiedzieć, że to był proces. W latach osiemdziesiątych skupiałem się na zbieraniu piosenek. Kolejną dekadę poświęciłem na zbieranie bootlegów i książek. Wtedy narodził się w głowie pomysł na stworzenie miejsca, w którym można byłoby pokazać te rzeczy, bo do 2010 roku zgromadziło się ich już mnóstwo.

Skończyłem czterdziestkę i chciałem stworzyć coś, co sprawi również frajdę innym. Trzymanie tych wszystkich rzeczy w kartonach w jakiejś piwnicy nie miałyby sensu. Chciałem oddać hołd Wielkiej Czwórce oraz stworzyć moim przyjaciołom miejsce pracy.



Ile eksponatów związanych z Beatlesami możemy obecnie zobaczyć w Muzeum? Które z nich są najcenniejsze dla fana zespołu?

Licząc wszystko... To ponad 2500 przedmiotów. Każdy z nich posiada swoją własną historię. Dla mnie najcenniejsze są eksponaty, które dostałem w pewnych konkretnych momentach swojego życia, oraz oczywiście wszystko to, co otrzymałem od muzyków zespołu: autografy, koncertowe bransoletki oraz uściski. Są w Muzeum rzadkie przedmioty, na przykład: pierwsze wydanie „rzeźnickiej” płyty [album „Yesterday and Today”, często określany mianem „Butcher cover” z racji okładki, przedstawiającej muzyków w fartuchach rzeźników – przyp. red.] oryginalne acetaty, autografy ponad czterdziestu osób związanych z historią Beatlesów, słynne prześcieradła z amerykańskiej trasy...

Bycie fanem The Beatles nie należy do tanich hobby, prawda?

Prawda, ale jeśli nie palisz papierosów i potrafisz przetrwać dzień o jednej kawie – możesz zaoszczędzić na inne przyjemności. A mówiąc już całkiem serio. Miałem szczęście, ponieważ w latach dziewięćdziesiątych grałem w zespole i wszystkie pieniądze z koncertów wydawałem na rzeczy związane z Beatlesami. Znałem również zagranicznych kolekcjonerów, z którymi mogłem robić różne ciekawe deale. Zwłaszcza za bootlegi oraz różne rzeczy z bloku wschodniego. Węgierskie książki o Beatlesach, płyty, także jugosłowiańskie, radzieckie, bułgarskie, polskie... No i tak to się zaczęło kręcić.

Ilu turystów odwiedziło dotąd Muzeum?

Okolo trzydziestu tysięcy. Liczba odwiedzających rośnie z miesiąca na miesiąc. Ludzie zaczynają zdawać sobie sprawę z unikatowości tego miejsca i faktu, że warto je zobaczyć. Myślę, że jest czymś więcej, niż można byłoby spodziewać się po węgierskim Muzeum Beatlesów. Zaglądają do nas nawet mieszkańcy Liverpoolu i potem piszą w komentarzach, że jest lepsze niż u nich. Na dziś nie możemy tak powiedzieć, ale to miłe dla nas. Pewnie czują Beatlesowskie wibracje wokół...

Spotkałeś się z Ringo Starrem podczas jego koncertowej wizyty w Budapeszcie. Jak zapamiętałeś to spotkanie? Czy może byłeś zbyt podekscytowany, by cokolwiek z niego zapamiętać?

Z pewnością było to wyjątkowo ekscytujące przeżycie, ale wszystko dokładnie pamiętam. Okazał się bardzo życzliwym i przyjacielskim człowiekiem. Wybrałem się wtedy do niego z zaprzyjaźnionym perkusistą z The BlackBirds – tribute bandu The Beatles. Rozmawialiśmy z dobry kwadrans o okresie spędzonym w Hamburgu, pierwszych nagraniach tam dokonanych, rodzinach... Początkowo menadżer dał nam tylko pięć minut, ale Ringo tak wciągnął się w konwersację z nami, że menadżer musiał mu przypomnieć, że wkrótce musi wchodzić na scenę. Nazwał nas braćmi i uściskał mocno na pożegnanie. Naprawdę świetny gość! Okazał się miłszy, niż mogliśmy się spodziewać. To było niesamowite!



Dyrektor Muzeum Beatlesów i Ringo Starr

Widziałeś na scenie Paula McCartneya lub George'a Harrisona?

Niestety George nigdy nie koncertował gdzieś blisko, a życie za żelazną kurtyną też nie ułatwiało sprawy. Planował, co prawda, przyjazd na Węgry w 2000 roku, ponieważ był zaprzyjaźniony z Andrąem Kozmą, muzykiem Calcutta Trio – zespołu wykonującego hinduską muzykę. Spotkali się niegdyś w szkole Ravi’ego Shankara. Niestety George musiał zmienić plany po ataku nożownika, którego padł ofiarą. Ale osiem razy byłem na koncertach Paula i nawet udało mi się zdobyć jego autografy: w Budapeszcie podpisał się na egzemplarzu „Białego Albumu”, natomiast w Wiedniu – na składance „All The Best”.

Czy władze Egeru wspierają Cię jakoś? Takie muzeum to unikatowe miejsce, nie tylko dla tego miasta...

Pięć lat zajęły nam negocjacje, by otworzyć placówkę i koniec końców zrobiliśmy to własnymi siłami. Lokalni politycy nie dostrzegli potencjału tego miejsca. Nie znali mnie i nie doceniali tego, co znajdowało się w moich skrzyniach. Potem, co prawda, pomogli nam w jednej czy drugiej sprawie, ale wciąż musimy się o to prosić. Nie jestem typem gościa, który się naprasza... Ale nie chcę narzekać – bycie wolnym od polityki nie jest złym rozwiązaniem. Jak śpiewali Beatlesi: „We Can Work It Out”.

Obecnie Muzeum to dwa piętra, piwnica oraz sklepik. Planujecie rozbudowę w niedługim czasie?

Często spotykam się z pytaniami o przeniesienie Muzeum do Budapesztu lub do większego miejsca tutaj w Egerze. Ale myślę, że znaleźliśmy odpowiednią siedzibę i dobrze nam tutaj. Jeśli za jakiś czas udałoby się przejąć jedno piętro nad nami – pomyślimy o tym. Jednak na razie dobrze jest, jak jest... Większość odwiedzających mówi, że wrócą do nas, ponieważ trudno „przetrawić” im taką ilość eksponatów za jednym razem. Muzeum nie jest maszynką do robienia pieniędzy – to hołd złożony największemu zespołowi w dziejach oraz miejsce, w którym ludzie mogą sobie zdać sprawę z tego, ile radości sprawiła im czwórka chłopaków z Liverpoolu.

Adres i kontakt:

Rozmawiał: Robert Dłucik

3300 Eger, Węgry
Csiky Sándor utca 30

<http://beatlesmuzeum.hu>